

JAROSŁAW STEJSKAŁ

# Skończył się dzień utrapień

(2)

Dewastacja budynku fabrycznego trwała tak długo, aż groziło jego zawaleniem. Wówczas to dopiero przekazano obiekt właścicielowi. Takie to obowiązywało prawo w okresie realnego socjalizmu.

Do tego czasu krosno oraz urządzenia pomocnicze gnieździły się w pomieszczeniach mieszkalnych. Wprawdzie budynek fabryczny odzyskano, ale i wówczas prywatna produkcja była przez państwo brutalnie ograniczana wysokimi podatkami. Któregoś dnia przyszedł nakaz płatności skarbowej, tak zwany domiar, którego spłacenie graniczyło z obłędem. Władza ludowa miała sposób na dłużników i wkrótce komornik skarbowy, na poczet długów, opieczętował cały dorobek rodziny. Jednocześnie wyznaczono terminu jego licytacji. Tak więc szybko skończyła się iluzja rozwoju prywatnej przedsiębiorczości. Ponieważ nieszczęścia chodzą parami to i matka Juliana, wprawdzie odzyskała wzrok po operacji, ale schodząc po drabinie spadła i złamała nogę. Nie było w tym czasie takich możliwości, aby u osoby w podeszłym wieku można przywrócić pełną sprawność fizyczną. Do końca życia poruszała się o kuli lub z pomocą mieszkającego z nią brata. I znów tylko Julek pozostał do pomocy. I tak z każdym dniem trosk przybywało. Brakowało środków na utrzymanie rodziny. Z zatrudnieniem w przedsiębiorstwie państwowym, przy nadmiarze siły roboczej, niedawnego fabrykanta, nie było mowy. Przecież to wróg klasowy, a dla takich nie ma miejsca w społeczeństwie. Julian rad, czy nie rad, próbował prowadzić gospodarstwo rolne, przecież miał obowiązki utrzymania rodziny.

Zaniedbane gospodarstwo rolne chorej matki wymagało nakładów sił i środków do jego prowadzenia. Jak potrafił tak wiązał koniec z końcem. Brak maszyn, a także brak pieniędzy na ich kupno, zmuszało domowników do wykonywania prac wyłącznie własnymi rękoma. Do koszenia zboża służyła kosa, a potem, przez całą zimę, odbywała się młócka cepami w stodole. Na szczęście z pomocą sąsiadów udało się zebrać ziemiaki z pola. Jedna krowka obdarowywała mlekiem całą rodzinę, a na więcej krów nie starczyło płodów rolnych. Tego mleka na szczęście starczyło na śmietanę i ubicia oselki masła. Julek miał niespożyte siły do pracy, do której nie był dotychczas przyzwyczajony. Rodzina, zarówno Juliana jak i jego żony wyjeżdżając, pozostawiła beztrosko domy pod jego opieką. Ileż to trosk i utraty zdrowia kosztowało, aby nie dopuścić do dewastacji budynków, zajętych teraz przez nowych lokatorów. Niszczenie domów przez nowych lokatorów, czy kradzieże drzew z lasu, stały się normalnością. Długo to trwało nim Julian w imieniu dawnych właścicieli uporządkował sprawy majątkowe.

Rodzina Juliana, skromna, choć mieszkała z dala od centrum Zelowa, miała swoich wypróbowanych przyjaciół. W niedzielę i święta odwiedzali się wzajemnie, doradzali sobie w trud-

nych sprawach, śpiewali czeskie piosenki. Wśród pamiątkowych zdjęć, które Amalia skrzętnie przechowywała, utrwalone zostały między innymi rodziny: Emila Swobody, Grygrów, Nowaków, Twardych, Kedajów, Matejków i wielu innych. Niewielka grupa ewangelików, która pozostała w Zelowie, własnym kosztem, własnym wkładem pracy, nie pozwoliła na zniszczenie tego, co ich ojcowie pozostawili potomnym, a było tego wiele. Wysoki kościół z usuwającymi się dachówkami, stara i nowa fara do remontu, no i ogrodzenie wielkiego cmentarza. Julian wychowany w domu cichej i spokojnej pobożności nie szczędził czasu i sił dla zachowania we względnie dobrym stanie zasobów parafialnych. Przez długie lata, jako prezes Kolegium, służył temu Kościołowi, jak najlepiej potrafił. Po latach dopiero można ocenić, jak niebezpieczna była wymiana dachówek na kościele, bez żadnego sprzętu budowlanego, bez żadnego zabezpieczenia, przez kilku oddanych Kościołowi parafian. Podczas obcinania konarów, ze starego drzewa rosnącego na starym cmentarzu przykościelnym, Julian spadł z drzewa. Upadek skończył się ogólnym potłuczeniem, którego skutki jednak Julian odczuwał przez całe dalsze swoje życie. Ileż to wyznawcy Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, starsi wiekiem, znajdują się na cmentarzu, to tyleż to wspominają Juliana, który to wielkie betonowe ogrodzenie budował, przez dwa lub trzy lata, z panem Wesołowskim i Karolem Jersakiem z Zelówka. Potem konserwował i bronił ogrodzenie przed dewastacją. Nie było stałego duchownego w Zborze, nie było komu zadbać i objąć opieką całego tego mienia. To Julian był duszą i sercem nielicznego grona, które dbało o ten skarb Braci Czeskich, wygnańców z ziemi ojczystej.

Trudna sytuacja materialna zmusiła Juliana do wyjazdu na treny zachodniej Polski, do Sarbinowa. Tam założył prowizoryczną gęplarnię i farbiarnię wełny, dla zaspokojenia potrzeb okolicznych mieszkańców. Po dwóch, a może trzech latach powrócił stamtąd do Zelowa i podejmował się różnych prac dorywczych, jak również pracy w zakładach włókienniczych, „na gwizdek fabryczny”. Okropnie nie lubił tej pracy, tak upokarzającej dla niego. Później, już jako emeryt, pomagał córkom w uruchomieniu produkcji narzut dekoracyjnych (tzw. kap) na krosnach żakardowych, w ramach prac usługowych dla spółdzielni rzemieślniczej.

Z żalem spoglądał na zniszczone pomieszczenia fabryczne, konserwował resztki budynku, ale bez skutku. Zakład nigdy już nie wrócił do swojej przedwojennej świetności. Mimo tych trudności Julian zawsze spoglądał z optymizmem w przyszłość. Nigdy i na nikogo nie wypowiedział złego słowa.

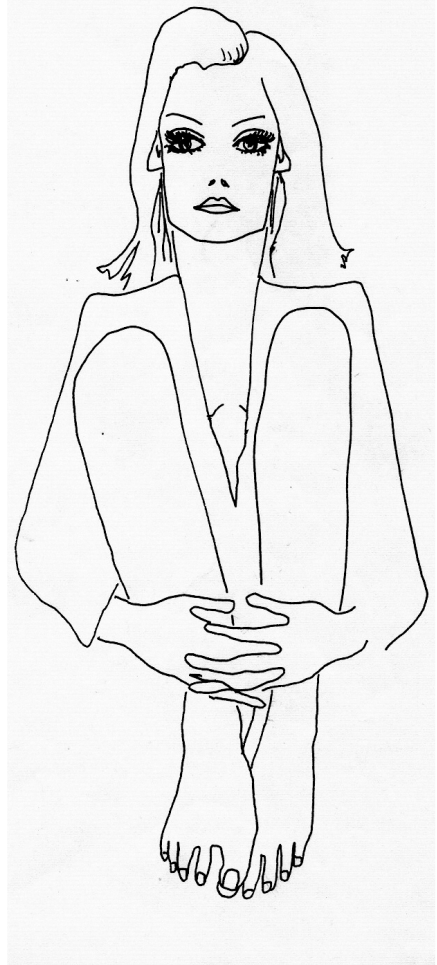
Biskup Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce, podczas uroczystości nadania mu tytułu Honorowego Obywatelstwa miasta Zelowa, w swoim przemówieniu na Rynku, przy-

pomniku Tadeusza Kościuszki, przywołał pamięć swojego nauczyciela Juliana, który nauczył go wyrozumiałości dla innych wyznań i umiejętności współżycia ekumenicznego. To Julian wskazał drogę jaką należy w życiu postępować. Skromny uczestnik wspólnych spotkań mówił:

– My, mieszkańcy małego miasteczka Zelowa, jesteśmy obywatelami różnych wyznań, wzajemnie się potrzebujemy, a w życiu codziennym uczymy się przyjaźni, tolerancji i niesienia pomocy.

Julian często powtarzał swoim dzieciom: „Nikt tego nie wie, jakie zwyczaje, jakie religijne obyczaje i którego kościoła na tej ziemi, znajdują upodobania u Boga. Postępować trzeba tak, aby każdego wierzenia szanować, a wierności swemu Kościołowi dochować”.

Po długich dniach choroby, otoczony opieką żony i córek, dobiegła końca ziemską podróż Juliana 27 stycznia 1985 roku. Skończył się dzień utrapienia. Skromny nagrobek znajduje się na cmentarzu ewangelickim w Zelowie z inskrypcją: „V Bohu jest spaseni mé a sláva má. Psalm 62”.



Rys. Barbara Medajska